

14. DLACZEGO CHRZEŚCIJAŃSTWO NIERAZ ROZCZAROWUJE?

Nie zamierzam poruszać w tym miejscu takich kwestii jak wyprawy krzyżowe, inkwizycja czy skandale moralne, lecz odnieść się do zagadnienia utraconej w oczach wielu chrześcijan atrakcyjności ich religii, czego jedną z konsekwencji jest obojętność religijna.

Zagadnienie jest szerokie, dlatego zilustruję je na jednym przykładzie zaczerpniętym z samych początków chrześcijaństwa. Chodzi o chrześcijan żyjących w Koryncie około roku 54 po Chr. We wspólnocie doszło wówczas do rozpusty czy nierządu (1 Kor 6, 13b-20). Niektórzy chrześcijanie zaczęli korzystać z usług prostytutek. Użyty w relacji do prostytutki grecki termin porneia wskazuje na cudzołóstwo lub nieczystość seksualną w zależności od stanu cywilnego. Jeżeli ktoś był żonaty, korzystając z usług prostytutek dopuszczał się cudzołóstwa; jeśli zaś był stanu wolnego, była to nieczystość seksualna. Odpowiedź apostoła Pawła w związku z zaistniałym problemem, czyli sposób w jaki go rozwiązuje, pozwala lepiej zrozumieć głębię i „atrakcyjność” chrześcijaństwa.

Opisana postawa niektórych chrześcijan w Koryncie zasługiwała na ostrą reprimendę. Zawsze można coś wymóc groźbą czy siłą, lecz z zasady nie kształtuje to dojrzałej postawy. Jeżeli się kogoś przymusza, to nie można liczyć na to, że przymuszony wytrwa w nałożonym zobowiązaniu: trzeba mu o tym stale przypominać i od czasu do czasu sprawdzać, czy postępuje zgodnie z nakazem. Świadome i głębokie przeżywanie wiary staje się niemożliwe. Lepszym sposobem od groźby jest odwołanie się do ustalonych zasad. W naszym przypadku będą to przykazania: 'Nie czyn tego, ponieważ jest to niezgodne z tym, co one mówią, a to znaczy, że postępujesz wbrew Bożej woli'. Oto pedagogia starotestamentowa, z jaką najczęściej spotykamy się w życiu. Odwołanie się do ustalonych z góry zasad (tzw. deontologia) od razu rozwiązuje problem: 'Nie wolno'. Po prostu nie wolno ze względu na określone dobro. Odwołanie się do najwyższej instancji, Boga oraz pouczenie, że łamie się Jego wolę, kładzie kres wszelkim dyskusjom. I chociaż jest to dopuszczalne, to odzwierciedla jedynie (małą) część prawdy o życiu zgodnym z Bożą wolą, jaką poznaliśmy dzięki Chrystusowi. Nie wymaga też zbyt dużego zaangażowania własnej inteligencji w proces przekonywania. Ktoś wyższy ode mnie powiedział i nie dyskutujemy z tym. Trzeba przyznać, że odwołanie się do przykazań, jakkolwiek poprawne, jest wyborem prostszego rozwiązania. Widać to wyraźnie, kiedy przyjrzymy się temu, jak postępuje apostoł Paweł względem Koryntian. Ma to też swoje słabe strony. Ludzie mogą się poczuć traktowani nieco z góry. Większość nie lubi też, aby coś wymuszało na nich bez podania racji itd. To zaś automatycznie skutkuje w oczach wyznawców danej religii małą atrakcyjnością głoszonej nauki. Świadomość religijna chrześcijan jest też nieco inna od świadomości Żydów, gdzie z Bogiem z zasady nie dyskutowano (por. Rz 9, 20). My częściej od naszych braci Żydów domagamy się wyjaśnień od Boga. Kiedy przyjrzymy się nauczaniu apostoła Pawła, zauważymy, że nie wymusza on na ciężko grzeszących Koryntianach postawy zgodnej z Ewangelią odwoływaniem się do przykazań. W jego Listach znajdziemy tylko dwa teksty mówiące o konieczności zachowywania przykazań Bożych (1 Kor 7, 19; Ef 6, 1-3). Stosował bowiem inną pedagogię. Szczególnie w przypadku Koryntian zaskakuje to, że kiedy dopuszczali się oni również innych ciężkich grzechów, jak kazirodztwo czy bałwochwalstwo, apostoł nie opiera swego pouczenia na przykazaniach. A mógł przecież powołać się na dekalog i powiedzieć, że takie

postawy były już niedopuszczalne na etapie Starego Testamentu – tym bardziej w czasach Nowego Testamentu. Zamiast tego stosuje „wyższy poziom argumentowania”, czyli argumentację odpowiednią do rzeczywistości nowotestamentowej, a mówiąc jaśniej – adekwatną do relacji z Bogiem, w jaką wprowadził nas Chrystus. Dodam, że odwoływanie się do przykazań jest nauczaniem moralnym typowym dla Starego Testamentu, gdzie za ich naruszenie grożą określone konsekwencje.

Zamiast powoływania się na przykazania i naruszanie Bożej woli czy nawet na groźbę kary, apostoł pisze uczęszczającym do prostytutek Koryntianom zgoła coś innego. Niczego na nich nie wymusza ani nie grozi, a jedynie uświadamia im ich wyniesienie do stanu życia w Chrystusie. Ten aspekt jego nauczania odsłania głębię chrześcijaństwa i zapewnia mu oczekiwaną przez wielu „atrakcyjność”. Apostoł przekonuje więc: „Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa? Czyż wzięwszy członki Chrystusa będę je czynił członkami nierządnic?” (1 Kor 6, 15). Pierwsza rzecz, jaka uderza, to to, że argumentacja Pawła jest odpowiednia do poziomu nowej rzeczywistości w Chrystusie, w jakiej uczestniczą Koryntianie, czyli odzwierciedla nowotestamentową relację z Bogiem, a nie tę starotestamentową, opartą w głównej mierze na dekalogu. Innymi słowy apostoł daje do zrozumienia, że ich zjednoczenie z Chrystusem, którego są członkami jako Kościół, wyklucza relacje, które naruszają więź z naszym Panem. Apostoł kontynuuje dlatego: „Albo czyż nie wiecie, że ten, kto łączy się z nierządnicą, stanowi z nią jedno ciało? Będą bowiem – jak jest powiedziane – dwoje jednym ciałem. Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem” (ww. 16-17). Łączenie się z prostytutką i tworzenie z nią jednego ciała rozbija jedność z Chrystusem. Nie da się pogodzić jednego z drugim. Są to rzeczywistości wzajemnie się wykluczające.

Na uwagę zasługuje to, że apostoł Paweł nie stawia na jednej płaszczyźnie zjednoczenia z Chrystusem i owej jedności z prostytutką. Ci, którzy wchodzą w relację z prostytutką, tworzą z nią jedno ciało; ci zaś, którzy łączą się z Chrystusem, stają się z Nim jednym duchem. Nie jest to nawiązanie do złożoności i podzielności człowieka, który składa się z duszy i ciała, lecz wskazanie istotowej różnicy w naturze relacji z Chrystusem i nierządnicą. Jakiej natury jest zjednoczenie z Chrystusem? Posłużmy się cytatem z Listu do Kolosan, gdzie czytamy o owej więzi: „Wasze życie razem z Chrystusem jest ukryte w Bogu” (3, 3). Chrześcijanie nie są satelitami krążącymi wokół Boga, lecz są wprowadzeni w Jego życie. Zjednoczenie z Chrystusem jest zatem natury daleko wyższej i doskonalszej od tworzenia jedności z prostytutką – na wzór wyższości ducha nad ciałem. Musimy mieć tu przed oczami fakt, że apostoł pisze do Greków, w których świadomości zdecydowana przewaga ducha nad ciałem była głęboko zakorzeniona. Pomimo ogromnej różnicy w naturze obydwu relacji, łączenie się z nierządnicą wyklucza więź z Chrystusem: albo jedno, albo drugie. Jakkolwiek ściślejsza i doskonalsza jest relacja z Chrystusem, to nie jest ona więzią, której nie można naruszyć przez własne postępowanie.

Apostoł argumentuje dalej: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie?” (1 Kor 6, 19). Pierwsza część zdania wpisuje się w to, co zostało powiedziane przed chwilą. W wierzących w Chrystusa zamieszkuje Duch Święty: dostąpiwszy zatem takiej godności, nie godzi się postępować inaczej niż przystoi tej relacji. Warto się zatrzymać dłużej przy drugiej części zdania: „[...] już nie należycie do samych siebie”. Zjednoczenie z

Chrystusem jest tu przedstawione jako wartość nabyta i dana w darze, co potwierdza kolejny wiersz. Owo zjednoczenie możemy zilustrować więzią małżeńską, gdzie dwoje tworzy jedno ciało. Dzięki ofierze Chrystusa i udzielonemu Duchowi zostaliśmy wprowadzeni w życie samego Boga i żyjemy Jego życiem, dzielimy je z Nim, a to zobowiązuje – jak w małżeństwie – do postępowania, które nie narusza owej więzi.

Wartość owego zjednoczenia zostaje ukazana w kolejnym zdaniu: „Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyci” (w. 20a). Ową wielką ceną jest krew Chrystusa, którą każdy został wykupiony i jest nią naznaczony: nie należymy zatem (tylko) do siebie. Należymy do Chrystusa, który nas wykupił z niewoli grzechu i obdarzył nowym życiem. Sprawa ma się tak jak z białogłową, której rycerz uratował życie – jej życie należało już do wybawcy. Jakość nowej egzystencji w Chrystusie zobowiązuje do życia na jej miarę. Kto włożył na siebie elegancki garnitur z kamizelką, nie będzie wchodził do obory. I dlatego apostoł kończy: „Chwalcie więc Boga w waszym ciele!” (w. 20b). Nasze ciała pomazane krwią Chrystusa i przebóstwione Duchem Bożym należą do Boga i mają Go chwalić, a nie oddawać się temu, co sprzeczne z ich przeznaczeniem. Oto piękny przykład zachęty do życia zgodnego z tym, co mówią przykazania, który nie ma nic z nakazu i groźby, lecz jest uświadomieniem otrzymanego daru nowego życia z Bogiem. W związku z tym powtórzę to, co napisałem w poprzednim rozdziale: „Chrześcijanin nie stawia sobie pytania, czy żyje zgodnie z przykazaniami, lecz czy umarł razem z Chrystusem i żyje teraz Jego życiem (por. Ga 2, 19-20). Innymi słowy – czy żyje w zjednoczeniu z Duchem Bożym”. Wprawdzie Pawłowe argumentowanie sprowadza się do życia, do którego zachęcają również przykazania, to między jednym a drugim występuje istotna różnica. Apostoł argumentuje odpowiednio do nowej jakości życia w Chrystusie. Daje rozwiązanie problemu z najwyższej półki, czyli takie, które odkrywa głębię życia chrześcijańskiego – rozwiązanie, które nie ma nic z nakazu, lecz uświadamia wielkość daru i w ten sposób pociąga ku życiu innemu. Tak przekonanego nie trzeba już pouczać i pilnować; przymuszonego – trzeba. Jeżeli przekonany zapomni się na chwilę, świadomość tego, w jakiej relacji pozostaje względem Boga, pozwoli mu wrócić na właściwą ścieżkę. Przewaga Pawłowej argumentacji nad samym powołaniem się na przykazania jest ta, że jest ona głęboko personalistyczna. Apostoł zwraca uwagę na więź, relację, jaka łączy nas z Bogiem, a jest to relacja synowska. W takiej relacji unika się czegoś nie dlatego, że przepis tego zakazuje, ale ze względu na drugą osobę – z szacunku i miłości do niej.

Zilustruję to przykładem z życia. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jak zdradzony małżonek wypomina swemu współmałżonkowi, mówiąc: ‘Jak mogłeś złamać szóste przykazanie!’ Powie raczej: ‘Zraniłeś mnie do głębi, zawiodłeś moje zaufanie, ja cierpię’, czyli innymi słowy naruszyłeś więź, jaka jest między nami. Nie chodzi tu o naruszenie przepisu, lecz o zranienie serca. Zdradzona strona nie cierpi z powodu złamania przez współmałżonka przykazania, lecz dlatego, że została głęboko zraniona relacja miłości między nimi: ‘Jeżeli utworzyłeś jedno ciało z inną kobietą, to naruszyłeś coś głęboko duchowego między nami. Wprawdzie nie kochasz tej kobiety, ale więź cielesna między wami naruszyła więź duchową między nami’ (na wzór: utworzenie jednego ciała z prostytutką narusza zjednoczenie duchowe z Chrystusem). Tak, jak zdradzona strona nie cierpi z powodu złamania przez partnera przykazania, lecz naruszenia więzi między nimi, tak samo motywacją do właściwej postawy względem współmałżonka nie powinien być zabraniający czegoś przepis, lecz pragnienie niezranienia drugiej strony. Podobna motywacja winna nam

przyświecać w stosunku do Boga, który jest naszym Ojcem. Przykazania stanowiły podstawę relacji z Bogiem na etapie Starego Testamentu. My natomiast dzięki Chrystusowi weszliśmy w relację synowską z Bogiem (co prawda biblijny Izrael widział w Bogu Ojca, to nie był to ten sam rodzaj relacji, w jaką wprowadził nas Jezus). Dzieciom zaś niczego się nie nakazuje. Nakazywać można słudze czy niewolnikowi, lecz nie dziecku. Wprawdzie wymaga się od dziecka, ale osiąga się cel na drodze przekonywania i pozyskiwania. Przymus zniewala, ponieważ pogwałca wolność człowieka i czyni sługą czy niewolnikiem. Dlatego w Liście do Galatów, kiedy apostoł Paweł stwierdza, że wierzący w Chrystusa nie żyją więcej pod ciężącym brzemieniem przykazań (nakazy / zakazy), to na dowód tego przywołuje fakt stania się w Chrystusie synami Bożymi (3, 26; 4, 6-7). Kto bowiem żyje pod jarzmem jakichkolwiek przepisów, nie jest dzieckiem, lecz sługą. Dzieci zaś są traktowane inaczej: mają pełną wolność. Żeby jednak wybierały to, co właściwe, są do tego przekonywane.

Współczesne teorie wychowawcze idą w większości w tym samym kierunku, sprzeciwiając się przymusowi czy cielesnemu karaniu dzieci. Bez wątpienia lepiej jest przekonywać, ale jak zawsze wtedy, kiedy kierujemy się względem innych dobrocią, w przypadku dzieci nie wolno się zatrzymywać w pół drogi, lecz należy tłumaczyć do pełnego przekonania. Nieosiągnięcie bowiem owego celu utwierdzi dziecko w błędnych przekonaniach i źle wpłynie na jego dalszy rozwój. Budujące jest to, że rodzice często poprawnie przekonują swe małe dzieci, kiedy te czynią coś niewłaściwego. Nie nakazują, nie przymuszają, lecz mówią: 'Kochanie, nie rób tego, bo Bozi będzie przykro - będzie płakała'. Chociaż zniżają się do poziomu dziecka, to dotykają istoty rzeczy - postępują najlepiej, jak można. Nie wymuszają niczego na dziecku (nakaz i przymus), lecz odwołują się do relacji osobowej, którą złe czyny naruszają: Bozi będzie przykro. Dziecko dokonuje wtedy samodzielnie wyboru, kierując się wrażliwością swego serca, nie zaś pod przymusem rodzica. Elementem wspólnym z Pawłową argumentacją względem Koryntian jest wymiar głęboko osobowy.

A co w tym wszystkim jest smutnego? Otóż to, że rodzice dobrze tłumaczą to swym dzieciom, a później ten najistotniejszy wymiar relacji z Bogiem ustępuje miejsca nałożonym zobowiązaniom, rozumianym często przez ludzi jako przymus i jeszcze nieraz pod groźbą kary (żywo wyjęte ze Starego Testamentu, gdzie za grzechy grozi się trądem, wężami czy plagami). Iluż jeszcze ludzi sądzi dziś, że Bóg za złe czyny może zesłać nieszczęście w rodzinie itp. Wypełniają oni często przykazania, bo się boją Boga, a nie dlatego, aby odpowiedzieć na Jego miłość do nas. Kiedy apostoł Paweł pisze, że chrześcijanie nie żyją więcej pod ciężącym brzemieniem przepisów moralnych, nie chce powiedzieć, iż można żyć niezgodnie z przykazaniami. Daje tylko do zrozumienia, że jako dzieci Boga wyznawcy Chrystusa czynią to z miłości do swego Boskiego Rodzica.

Przykazania są dobre, święte i pożyteczne (por. Rz 7, 12), lecz w świetle dzieła odkupienia nie powinny w pierwszej kolejności określać naszej relacji z Bogiem: ta jest darem życia w zjednoczeniu z Duchem Bożym; życie zaś zgodne z przykazaniami - odpowiedzią na ów dar. Dlatego w obliczu grzechów Koryntian apostoł Paweł z jednej strony nie odwołuje się do przykazań, a z drugiej oczekuje życia zgodnego z tym, co one mówią. Motywacją jednak do Bożego życia nie są zapisy przykazań, lecz wdzięczna świadomość daru i pragnienie pozostawania w zjednoczeniu z Chrystusem.

Warto w tym miejscu powołać się na chrześcijańskich mistyków, gdyż

potwierdzają oni dotychczasowe wnioski. Otóż nadają oni relacji z Chrystusem wymiar głęboko osobowy. Ową więź postrzegają jako relację oblubieńczą. A to oblubieńcze, miłosne zjednoczenie z Chrystusem staje się zasadą ich życia i motywacją do prawego postępowania. Wszyscy oni postępowali zgodnie z tym, co mówią przykazania, lecz nie dlatego, że one do tego zachęcają, ale z miłości do Tego, z którym trwali w oblubieńczym zjednoczeniu. I nie znajdziemy w ich pismach akcentu położonego na przykazania. Ten etap mieli za sobą. Weszli na wyższy i doskonalszy poziom relacji z Bogiem, gdyż ich poczynaniami kierował Duch Boży, a nie odwoływanie się do norm moralnych. Owo oblubieńcze zjednoczenie mistyków z Panem doskonale obrazuje nowotestamentową relację z Bogiem.

Zwłaszcza w dzisiejszym świecie, świecie ludzi wykształconych i znających własną wartość, w głoszeniu Ewangelii należy tłumaczyć sprawy tak, jak czynił to apostoł Paweł. Obniżenie lotu do prostego: 'Bo tak mówi przykazanie' prowadzi do obniżenia świadomości religijnej i do tego, że ludzie kwestionują przykazania, ponieważ często nie rozumieją, dlaczego mają je zachowywać. W konsekwencji skutkuje to małą atrakcyjnością chrześcijaństwa. Może kiedyś wystarczyło, że po prostu 'trzeba', ale dziś już na pewno nie wystarcza.

Zachowywanie przykazań ma zaś wypływać z relacji, w jakiej pozostajemy z Chrystusem. To z kolei trzeba stale uświadamiać wierzącym.

Sposób, w jaki apostoł Paweł zachęca Koryntian do porzucenia grzesznego życia jest nie tylko skuteczniejszy od innych i świadczący o większej dojrzałości religijnej, ale prowadzi ponadto do bardziej radosnego przeżywania chrześcijaństwa. Przykazanie rozumiane jako zobowiązanie (i jeszcze pod groźbą pewnych konsekwencji za jego przekroczenie) zawsze będzie miało w sobie coś z nakazu i przymusu. Jest nawet wyrażone w trybie rozkazującym. Nie jest to wystarczająca motywacja do radosnego przeżywania wiary. Wzrastająca liczba niepraktykujących dowodzi małej atrakcyjności chrześcijaństwa w ich oczach, które z powodu uproszczonego w niektórych obszarach nauczania zostało w jakiejś mierze odarte ze swej głębi. Należy wyraźnie powiedzieć, że relacja z Bogiem oparta na przykazaniach, jak w Starym Testamencie, została przewyższona w Chrystusie - w życiu w zjednoczeniu z udzielonym nam Duchem Bożym. Pouczenia przykazań są stale aktualne, lecz ich wypełnienie jest skutkiem owego życia w Duchu. Była o tym mowa w poprzednim rozdziale. To od stopnia życia w zjednoczeniu z Bogiem zależy ostatecznie, czy oprzemy się pokusie czy jej ulegniemy, a nie od samego istnienia przykazań.

Chrześcijanin powinien czynić wszystko bez przymusu i kontroli, a motywować go do tego miłość do Ojca. Nie czyni czegoś, aby nie zranić drugiej strony. A jeżeli nawet coś takiego uczynił, to odczuwa skruchę i przeprosza. Przykazanie z racji swej formy sprowadza każdą Bożą prawdę do prostego zalecenia. Bez odsłonięcia tego, co się za nim kryje, może zostać sformalizowane. A że niestety do tego dochodzi, przykazania są postrzegane przez wielu chrześcijan jako zwykły nakaz. A nakaz ciąży. Za jego złamanie grożą zaś określone konsekwencje. To z kolei prowadzi do postrzegania Boga bardziej jako sędziego, który rozlicza nasze czyny, niż jako Ojca. Mamy tu ciąg konsekwencji wynikających z częstszego posługiwania się koncepcją starotestamentową (przykazania) niż nowotestamentową (bycie członkami ciała Chrystusa, świątynią Ducha Świętego, dziećmi Boga).

W konsekwencji uczynienie czegoś złego budzi w ludziach w pierwszej kolejności lęk, ponieważ za naruszenie pewnej normy grożą określone kary. Lękać zaś może się sługa czy niewolnik, lecz nie dziecko. Dziecko odczuwa żal, skruchę, że sprawiło przykrość ojcu czy matce. A to prowadzi do pojednania.

Lęk wytwarza dystans i utrudnia pojednanie. Unikamy przecież tych, których się boimy. I dlatego słyszy się: 'Nie wiem, czy Bóg mi wybaczy'. Można się lękać, czy daruje winę sędzia, lecz nie Ojciec. Świadomość synowskiej relacji z Bogiem, w jaką wprowadził nas Chrystus, kształtuje zaś obraz Boga jako Ojca i usuwa wszelki lęk. Relację z naszym niebieskim Ojcem ma cechować miłość i szacunek – nie strach!

Nie wystarczy tu oczywiście samo poznanie prawdy o naszym zjednoczeniu z Bogiem w Chrystusie; konieczne jest wejście w tę relację, co dokonano się poprzez chrzest, bierzmowanie, stale dokonuje się przez Eucharystię, codzienną modlitwę, ale również przez akt wiary, czyli woli świadomie pragnącej trwać w zjednoczeniu z Chrystusem. W tę relację trzeba się zanurzyć, trzeba ją przeżywać, aby czerpać z niej radość i siłę do prawdziwie chrześcijańskiego życia. Ci, którzy to przeżywają głęboko, czynią wszystko z radością dla Boga. A kiedy mają wątpliwości, czy coś jest właściwe lub nie, a nie znajdują odpowiedzi w przykazaniach, kierują się najwyższą racją – miłością do Pana, z którym trwają w oblubieńczym zjednoczeniu, i starają się wybrać to, co Jemu będzie się podobało: 'aby Bozi nie było przykro'.

Obserwujemy dziś ogromne zmaganie się chrześcijan z wymogami przykazań. Część z nich odbiera życie Ewangelią jako ciężące im brzemię. Diagnoza tego stanu jest prosta: zatracili sens i głębię chrześcijańskiego życia, czyli życia w zjednoczeniu z Chrystusem, którego są członkami. Poznawszy istotę prawdziwie chrześcijańskiego życia – zilustrowaną przykładem z nauczania apostoła Pawła – relację z Bogiem będą przeżywali na wzór relacji z ukochaną osobą. Dla niej czyni się wszystko z ochotą i radością, i nie dlatego, że takie są ustalone zasady, lecz z miłości. Ona podpowiada, co jest najlepsze dla ukochanej osoby – nie „przepisy”, gdyż tego nie można się wyuczyć. I choć czyni się dla niej więcej niż względem innych osób, wcale to nie ciąży i nie krępuje wolności. Właśnie w tym „więcej” zakochani postrzegają swe szczęście. Taki też jest mechanizm, na którym zasadza się radykalizm Ewangelii: chociaż obecne wymagania są większe niż w Starym Testamencie, to wcale nie ciąży, a są wręcz wypełniane z radością. W innym przypadku Ewangelia staje się trudnym do udźwignięcia brzemieniem.

Refleksja nad tym, co zostało powiedziane w związku z Pawłowym pouczeniem względem ciężko grzeszących Koryntian, pomoże wkroczyć na drogę chrześcijańskiego życia, które ponownie stanie się w naszych oczach atrakcyjne, a tym samym nauczanie Ewangelii nie będzie nam więcej ciążyło. Chrześcijaństwo rozczarowuje bowiem tylko wtedy, kiedy nie rozumiemy jego sedna. A do jego sedna należy wprowadzenie nas w synowską relację z Bogiem, w której to relacji każdy zwraca się do Pana wszechrzeczy: Abba, Ojcze! Jako zaś synowie i córki Boga stajemy się dziedzicami wszystkiego, co do Niego należy (por. Ga 4, 6-7). Bo któryż rodzic żałuje swym dzieciom czegokolwiek? Czy jest coś innego od bycia dziećmi Boga i dziedzicami Jego dóbr, co może zapewnić wyższą pozycję i godność, a tym samym być bardziej atrakcyjne?!